Nr. 14. Kraków, Sobota 2. Kwietnia 1898. **Rok III.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Jerzy Kraskowski
Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi: w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi: Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Łaskawych czytelników, którzy dotąd nie uiścili prenumeraty za r. 1898, uprzejmie prosimy o nadesłanie takowej o ile można najśpieszniej, abyśmy mogli nakład pisma uregulować.

Wydawnictwo.

Słówko do murarzy.

Wcześniej, niż zwykle zaczęła się wiosna, stuknęły kielnie, a spłoszone wróble zaczęły świergo ać: „murarz pan!“ Z utęsknieniem wyglądał niejeden tej chwili, cieplejsze promienie słońca rozgrzały mu serce, bo mu rozgrzały zamarzniętą — kieszeń. Zaczął zarabiać, przez kilka miesięcy nie zna biedy... chyba że z zimy zostało tam trochę długów żydowskich. Ile procentów zapłaci przez wiosnę, *zanim* dopiero w lecie spłacić zdoła „kapitał?“ a potem przez trzy, lub cztery miesiące będzie jako tako wolnym człowiekiem, a w listopadzie pójdzie znowu do niewoli żydowskiej.

Murarz przez zimę mało, a czasem nic nie zarabia, ale jeść musi... Co roku powtarza się ta historya i setki dziarskich, tęgich ludzi, którym widać z twarzy i z dłoni, że są do tańca i do różańca, pozbawia swobody umysłu, pogody w sercu, a nieraz nawet pożal się człecze godności osobistej!

Dosyć już tego! Niechże będzie koniec i niech się ta historya powtarzać przestanie! Na murarską biedę składają się rozmaite czynniki, przyczyny i winy, z rozmaitych też stron trzeba myśleć o pomocy; ale wszelka inna pomoc na *nic się nie zda*, gdy nie będzie tej najważniejszej, tj. **pomocy własnej.**

Murarze powinni założyć zimową kasę.

Wiemy, że zarobki nie są za duże, ale uderzmy się w piersi, że nawet przy małych zarobkach znajdzie się niejeden grosz przemarnowany, grosz z lata, choćby tylko na ten ostatni kieliszek, bez którego się obejdzie. Każdy taki grosz, puszczony lekkiem sercem na letnim upale, będzie miał wartość dwóch groszy na zimowym mrozie. Zróbmy sobie *centowe kwitki*, centami składajmy, a zobaczymy, że w zimie znajdą się reńskie! Ale niech to będzie kasa *zimowa;* kto do niej przystąpi, zrzeka się prawa wybierania z niej swoich składek przed zimą.

Jeżeli Przyjaciele murarze uznają ten projekt za słuszny, redakcya „Grzmotu“ chętnie się zajmie założeniem i ułożeniem takiej kasy.

Jeżeli z pośród murarzy tego zażądają, z całą ochotą podamy dokładny projekt i ułożymy statuty. Będzie trochę wolnego czasu przez święta; możebyśmy go spędzili na radzeniu o dobrej sprawie, zamiast w szynku?

Gdy będzie *kasa zimowa*, będzie dopiero zrobiony początek. Potem trzeba będzie pomyśleć **o zarobkach na zimę.** Murarz powinien oprócz murarki mieć jeszcze coś innego; może być grajkiem, wyrabiać papucie zimowe, klatki i t. p. O tem potem.

Nie narzucamy się na opiekunów, ale poradzić nie grzech; a wolno radę przyjąć, lub nie przyjąć. Nam np. się zdaje, że murarze i ich rodziny, najbardziej się nadają do drobnego sklepikarstwa. I tak żony murarskie często bywają przekupkami, ale co to warte? Skoro jednak już się trochę znają na handlu, czemuż nie zrobić tego porządnie, nie pozakładać drobnych sklepików, nie wyzwolić się z pod kupowania u żydów na kredyt? Dużo jeszcze znalazłoby się środków opartych na rozumnej własnej pomocy. Ale teraz najpierw prosimy zastanowić się nad kasą zimową. Proszą Was, Bracia, o to Wasze żony i dzieci, a skłoni Was do tego poczucie własnej godności, żebyście się w czarnej godzinie nie musieli zginać i suplikować przed żydowskim wyzyskiwaczem!

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

Biała W dniu 13 b. m. odbyło się zgromadzenie w lokalu katolickiego Stowarzyszenia czeladników, na które przybyło przeszło 300 osób, między którymi i członkowie innych Stowarzyszeń z Biały i Bielska. Zauważyliśmy wiele osób z inteligencyi i pracodawców.

Zebranie zagaił ks. Kamiński, prezes tegoż stowarzyszenia, proponując na przewodniczącego ks. Rzeszódkę, którego też jednomyślnie wybrano.

P. A. Stróżyński z Krakowa, ruchliwy członek katolicko-robotniczej organizacyi, w obszernej $1^1/_2$ godzinnej mowie, przeszedł wszystkie momenta działalności partyi socyalno-demokratycznej, ustępy szkodliwe programu tejże partyi poddał ostrej krytyce, wykazując po ujemnej działalności tejże, że na tej drodze nie dojdziemy do polepszenia doli ludu i robotnika, lecz tylko przyjmując program katolicki, możemy dojść do korzystnego rozwiązania naszej sprawy.

Zauważył mowca niektóre niedokładności mianowicie, że na zgromadzeniach nie zawsze kierują się sprawiedliwością, uderzając na jednych, a milcząc o drugich, t. n. p. uderzają na stańczyków i szlachtę, którzy rzekomo winni są dzisiejszemu położeniu, natomiast boją się ruszyć szmaty, która przykrywa jedno z najniebezpieczniejszego złego, a tymi są nasi najserdeczniejsi, którzy lichwą, pijaństwem, oszustwem, wypędzili tysiące ludu za morze, który tam marnie ginie, wydarli i wydzierają mu ziemię i demoralizują najwstrętniejszymi sposobami lud i robotnika i rzucają w błoto socyaldemokratów i ich wiernych sprzymierzeńców.

Następnie wezwał mowca do tworzenia *organizacyj zawodowych*, któreby się opierały na zasadach wiary chrześcijańskiej i narodowości. W ten sposób da się wysłać swoich przedstawicieli do parlamentu, prawdziwych własnych reprezentantów, t. j. nie opiekunów robotniczych, ale samychże robotników.

Nie będą oni uprawiać obstrukcyi i opozycyi dla opozycyi, lecz będą umieli chodzić około interesów swych braci praktycznie.

W końcu wezwał mowca zgromadzonych, żeby robotnicy polscy będący tu na kresach, silnie stali pod sztandarem narodowym, nie narzucali drugiej narodowości swej przewagi, ale żeby z całych sił bronili przyrodzonych praw swoich.

Za gorące, treściwe i głębszą myślą nacechowane przemówienie, zgromadzeni rzęsistemi brawami podziękowali mowcy, zapraszając go do częstszych odwiedzin.

Następnie zabrał głos pan Dyrcz z Krakowa, w swej obszernej mowie poruszył kwestyę żydowską, religijną i wskazał obowiązki i prawa robotnika.

Poczem wywiązała się obszerniejsza dyskusya, w której zabierali głos p. A. Stróżyński, ks. Kamiński, ks. Rzeszódko i wielu innych jeszcze robotników; odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“ zakończyło się to poważne zgromadzenie.

Zauważyć należy, że w tym samym dniu odbyło się zgromadzenie pod gołem niebem, ale orzec nie można czyje?

Przemawiał tam socyalista Cinger o wolności prasy i jeździł na koniku prokuratorskim, a potem „towarzysz“ Kurowski, który pozował na trybuna ludu i prawił o rewolucyi i burżuazyi. Nie wywarli najmniejszego wrażenia i zainteresowania. Mimo, że dość było zgromadzonych, (między niemi wiele kobiet), nie obdarzali oklaskami socyalistycznych referentów.

Wnosić z tego musimy, że i w Białej na ich sztuczkach już się poznali i należycie ich ocenili. *M.*

Limanowa. Dzień św. Józefa, jako patrona towarzystw katolicko-robotniczych, „Przyjaźń“ tutejsza solennie święciła.

Czcigodne duchowieństwo miejscowe urządziło uroczyste nabożeństwo, podczas którego chór stowarzyszenia odśpiewał pieśni nabożne, a kurator duchowny ks. Bartoszewski wygłosił piękne kazanie — wskazując najgłówniejsze cnoty św. Patrona, jak pobożność, miłość i pracę, wzywał serdecznie i gorąco do szanowania i naśladowania tychże.

Nazajutrz — w niedzielę odbyło się w lokalu miejscowego Sokoła pierwsze przedstawienie amatorskie przyjaźników limanowskich przy współudziale znanych już tu „amatorów“ przyjaźni Sądeckiej — odegrano „Ciocię swatkę“ i „Błażka opętanego“, a przedzielał te sztuczki znakomity monolog „Rębacz Sądecki“. — Amatorzy przyłożyli widocznie wiele szczerej chęci i sumiennej pracy, to też całość wypadła dobrze, a niekiedy z istotnym talentem i należy się im, a szczególniej gościom sądeckim uznanie i serdeczna podzięka za tych parę godzin miłej rozrywki duchowej.

Wynik materyalny zapewne musiał być nieznaczny, ale zawsze musiało coś także i do kasy towarzystwa wpłynąć.

Skoro początek zrobiono, słusznie można mieć nadzieję, że takie przedstawienia teraz częściej się powtórzą.

Korespondencye.

Budapeszt, dnia 21 marca 1898.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Dzięki Bogu Najwyższemu doczekaliśmy się czegośmy gorąco pragnęli, to jest św. Rekolekcyi w polskim języku.

Wystaranie się o nie i o miejsce w tutejszych kościołach, jest zasługą O. Wejzera, T. J. w Budapeszcie i dwóch pań hr. Wenkheim i hr. Gyory, zaco im składamy staropolskie „Bóg zapłać“, jako też i naszym Przewielebnym OO. Jezuitom, którzy się szczerze dla nas poświęcili i nie żałowali trudu, ale przynieśli nam na obczyznę pociechę duchowną.

Dnia 18 marca o godzinie w pół do drugiej po południu przybyli OO. Jezuici Sopuch i Gruszczyński na dworzec t. zw. centralny, gdzie rzesza robotników i robotnic z dziećmi na nich oczekiwała.

W tensam dzień w kościele św. Józefa i w kościele św. Franciszka odbyły się nauki. Gdy polscy robotnicy posłyszeli polski śpiew i to śliczne pozdrowienie „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", to się nam wszystkim zdawało, żeśmy są na polskiej ziemi, zapomnieliśmy o dolegliwościach i o wszystkich strapieniach, wszyscy się radowali nie do opisania, że przecież raz Pan Bóg nam dozwolił słyszeć słowo Boże w ojczystym języku.

Gdyby to Pan Bóg dał, żeby nas ci przewielebni OO. Misyonarze nigdy nie opuścili, to byśmy się dopiero czuli szczęśliwi, bobyśmy mogli pracować nietylko dla ciała, ale też i dla duszy, ale dotąd byliśmy w strasznem położeniu z braku polskich kapłanów. Tak my się zgorszyli, niesłysząc nigdy słowa Bożego, żebyście nas kochani Bracia rodacy nie poznali!

Oj dopiero teraz my poznali, jak my żyli, gdyśmy usłyszeli słowo Boże z ust przewielebnych naszych najukochańszych kapłanów.

Teraz dopiero mamy wyobrażenie, jak to strasznie da się odczuć brak księży, brak słowa Bożego w ojczystym języku. Oj kochani rodacy, jak byście do nas zajrzeli i zobaczyli, jak my żyjemy, tobyście powiedzieli, że już z nami koniec, że już dla nas nie ma ratunku.

Jeżelibyście bracia, się chcieli przekonać, jak strasznie pragnie ten lud roboczy mieć tu polskich księży, to wam radzę przyjechać tu a pójść do kościoła w niedzielę, jak są licznie zgromadzeni i jak ślicznie słuchają nauk i jak sobie zaśpiewają polską pieśń *Serdeczna Matko*, to aż się kościół trzęsie i każdy ze łzą w oku dziękuje Stwórcy, że mu przynajmniej raz za tyle lat pozwolił na obczyźnie słyszeć rekolekcye we własnym języku. Słodkie i miłe było powitanie, ale gorzkie i smutne będzie rozstanie się nam biednym robotnikom z tymi przewielebnymi pasterzami, naszymi najlepszymi przyjaciółmi.

Upraszamy my polscy robotnicy tu na obczyźnie Szanowną Redakcyę o zamieszczenie w całości tych parę słów, żeby wszyscy Szanowni nasi bracia Rodacy wiedzieli, jaką tu krzywdę ponosiliśmy z braku polskich pasterzy i jeszcze większy smutek i tęsknotę poniesiemy, jeżeli oni od nas odjadą, bo my się prędko do nich przyzwyczaili, ale odwyknąć i zapomnieć będzie trudno i ciężko. *Katoliccy robotnicy polscy* w Budapeszcie.

Uwaga Redakcyi. List ten umieszczamy bez zmian, tak jak wyszedł z pod pióra polskiego zucha-robotnika, poprawiwszy tylko pisownię. Niech go odczytują sobie i ci, którzy tak lubią korzystać z każdej sposobności rzucania się na duchowieństwo; niech się zastanowią, czy nie lepiej bronić powagi tego stanu — a przedewszystkiem niechże się spostrzegą — po której stronie *prawdziwy lud.*

Grybów, d. 26 marca 1898.

Wielce Szanowna Redakcyo!

19-ty marca b. r., dzień świętego Józefa, patrona całego kościoła katolickiego i wszelkich stowarzyszeń katolicko-rzemieślniczych, obchodzony u nas z uroczystością, jakiej od dawna Grybów nie oglądał, pozostanie na długo w pamięci ludności miasteczko nasze zamieszkującej.

Mieszczanie miasta Grybowa mogą obecnie poszczycić się, że wyszedł z pomiędzy nich mąż, który zrozumiał ich potrzeby, który zapragnął położyć tamę upadkowi rękodzielnictwa małomieszczańskiego a tem samem zapobiedz coraz więcej szerzącej się nędzy i ubóstwu, który zapragnął wreszcie braci swych wobec społeczeństwa ludzkiego moralnie i materyalnie podnieść.

Ksiądz Alojzy Nalepa, syn tutejszego mieszczanina, widząc błogie skutki, jakie tworzenie Towarzystw katolicko-rzemieślniczych wydaje, postanowił również w swem rodzinnem mieście Grybowie podobne Towarzystwo utworzyć. Za jego też inicyatywą przy poparciu miejskiego Przewielebnego Duchowieństwa, szczególniej czcigodnego proboszcza ks. Leona Tarsińskiego i ks. wikarego Michała Paczyńskiego, który równocześnie kuratoryę Towarzystwa objął, jak niemniej przy gorącem zainteresowaniu się sprawą Wnego Dra Adama Jakubowskiego, burmistrza miasta Grybowa i zachęcie ze strony tutejszego c. k. starosty Wnego pana Wiktora Tustanowskiego, — powołało Towarzystwo „Przyjaźń" łączące w mieście wszystkie stany węzłem katolickiej przyjaźni.

Piękny cel zjednał Towarzystwu na wstępie 115 członków, którzy w dniu wyż. zaznaczonym uroczyście zamanifestowali swe katolickie uczucia.

Już wczesnym rankiem Członkowie Towarzystwa ozdobieni odznakami przeciągali ulicami miasta dążąc na stacyę kolejową celem przyjęcia i powitania delegacyj sąsiednich Towarzystw „Przyjaźni".

O godzinie $8^1/_2$ rannym pociągiem od strony Stróż przybyła delegacya Gorlickiej „Przyjaźni" z prezesem Wielebnym księdzem Józefem Szwejkowskiem i Vice Prezesem WP. Karolem Rogawskim na czele i czterech członków; — Tarnowską „Pracę" reprezentował Wielebny Ksiądz Dr Michał Zyguliński.

Wpół godziny później z przeciwnej strony nadjechała delegacya nowo-sądecka, — po przybyciu której wszyscy obecni w nader uroczystym nastroju w asystencyi korpusu strażackiego udali się do miejcowego kościoła na mszę świętą — podczas której ksiądz Nalepa wygłosił piękne kazanie na przygodny temat o „Przyjaźni".

Podczas mszy świętej miejscowa młodzież mieszczańska zorganizowana w chór przez organistę p. Alojzego Fydę, śpiewała kościelne i patryotyczne pieśni.

Po nabożeństwie udano się do lokalu na cele Towarzystwa wynajętego, gdzie Przewielebny Ksiądz Proboszcz dokonał poświęcenia a wygłosiwszy mowę, w której wyraził swą radość z powodu tak szczerego zajęcia się Towarzystwem, zachęcił do wytrwania w przedsięwzięciu i dopięciu zamierzonego celu.

Przemówienie zakończył Wielebny Ksiądz Proboszcz odczytaniem nadesłanego przez Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Ignacego Łobosa w Tarnowie błogosławieństwa, za które Wydział telegraficznie z wyrazami czci i głębokiego przejęcia podziękował.

Wygłosił tu także mowę Wielebuy Ks. Dr Michał Zyguliński, który w pełnych porywu słowach skreślił rozwój Towarzystwa „Pracy" w Tarnowie a stawiając takowy za wzór innym Towarzystwom, wzywał do pracy i jedności braterskiej.

Wspaniała ta mowa wywarła na słuchaczach potężne wrażenie a rozrzewniony prezes młodych „Przyjaźniaków" grybowskich p. Antoni Czapliński w krótkich słowach podziękowawszy mowcy, wzniósł na cześć tegoż okrzyk, który obecni trzykrotnie z zapałem powtórzyli.

Po przemówieniu jeszcze innych osób część członków pozostała w lokalu, zaś Wydział wraz z delegacyami udał się do mieszkania prezesa p. Czaplińskiego, który skromnem, ale serdecznem przyjęciem uczcił gości swych, dając wyraz wdzięczności w wielu toastach na cześć tychże wznoszonych.

Po obiedzie długo jeszcze rozprawiano o rozwoju Towarzystw i pięknych celach tychże, które budzą się do życia ku obronie wiary świętej i ojczystych tradycyj.

Z głębokiem uszanowaniem.

Za Wydział:
Antoni Czapliński.
Prezes.

BENEDYKT.

Przez H. D.

Było to w lecie. Noc wonna i cicha, gwiazdy niezliczone iskrzyły się na ciemno szafirowem pogodnem niebie, a jasne promienie księżyca przedzierając się przez bujne liście drzew, łamały się i kładły jakieś dziwne fantastyczne cienie na pola ciągnące się daleko, jak oko sięgnie, aż tam, gdzie się w blaskach księżyca srebrzyły rwące fale rzeki.

Opodal drogi, pośród starych lip rozłożystych, stał dwór a na ganeczku przed dworem usiadł sędziwy dziedzic otoczony rodziną i opowiadał półgłosem smutne dzieje niedalekiej przeszłości.

Mówił serdecznie, gorąco i tak nas potrafił porwać opowiadaniem, że zapomnieliśmy o świecie całym, o sobie, o tej cichej wonnej letniej nocy; nie słyszeliśmy nawet, że od wioski dolatywały od czasu do czasu głosy rozmawiających, śmiechy dziewcząt, urywane piosenki lub naszczekiwanie psa.

Siedzieliśmy koło staruszka, pochyliwszy zamyślone twarze i słuchaliśmy w milczeniu opowiadania.

Wtem od łąk doleciał nas najpierw jakiś głuchy gwar, potem nawoływanie, aż w końcu rozpaczny krzyk niewieści. Równocześnie prawie stanął przed nami zadyszany chłopak i zawołał.

— Benedykt się utopił!

Nie było chwili do stracenia, w mgnieniu oka zerwaliśmy się wszyscy i puściliśmy się drożyną w stronę stawu.

Syn dziedzica wyprzedził nas wszystkich; był to rówieśnik Benedykta, a Benedyktowa dziewczyna służyła we dworze i wypiastowała najmłodszą panienkę. Toteż nic dziwnego, że go żal ogarnął serdeczny i że biegł co mu sił stało. Miał nadzieję, że może zdoła uratować utopionego.

Po chwili stanęliśmy nad stawem. Ciemne wody połyskiwały w promieniach księżyca, a na brzegu spora gromada ludzi otoczyła wydobytego z wody Benedykta.

We wsi nie było rzeki, tylko staw duży, w którym się wszyscy kąpali. Benedykt cały dzień robił w polu kosą; spotniały i zmęczony, nim zjadł wieczerzę, poszedł się wykąpać z dwoma sąsiadami. Usiedli na brzegu, wypoczęli chwilę, a potem on pierwszy wskoczył do wody. Z początku trzymał się blisko towarzyszy, potem puścił się ku środkowi, trafił na głębinę i szuwary. Nogi zaplątały mu się w korzenie, nie mógł zgruntować wody, ciemność go objęła, zaczął tonąć. Na jego krzyk podpłynęli sąsiedzi ale go nie mogli zobaczyć, a gdy go w końcu znaleźli i na brzeg wydobyli, nie dawał już żadnych znaków życia.

W tej właśnie chwili nadbiegliśmy od dworu. Czterech chłopów kołysało na płachcie ciało Benedykta, jasne promienie księżyca dokładnie oświecały dorodną bladą jego twarz, a woda ociekała na ziemię z długich jasnych włosów i z przemokłej płachty. Syn dziedzica nie powiedział ani słowa, tylko sam zabrał się do ratowania, nie żałował ani rąk, ani czasu, ale wszystko nadaremnie. Benedykt nie dawał znaku życia. Obok stała wysmukła, ciemno-włosa kobieta w spodnicy, bez chustki; widać, jak była w chacie tak wybiegła. Oczy wlepiła w twarz utopionego i z takim wytężeniem w nią patrzała, jak gdyby całe jej życie ześrodkowane było w źrenicach. Księżyc zdawał się urągać jej boleści, bo czasami chował się za chmury i taki jakiś mroczny cień padał na twarz utopionego, że się zdawało, że drga życiem. W takiej chwili kobieta przypadała do trupa a gdy się przekonała, że to złudzenie, zaciskała ręce kurczowo, a od czasu do czasu wydzierał się z jej piersi jęk tak bolesny i głuchy, że zgrozą przejmował.

Tak minęło kilka godzin; krótka noc letnia miała się ku schyłkowi, na wschodzie niebo zaczęło różowieć, gdy się w końcu przekonano, że wszelkie usiłowania są bezowocne. Położono ciało na sukmanie i zwrócono się ku domowi. Wtem z tłumu wyszedł strażnik i powiedział, że zwłoki powinny zostać na miejscu, aż śledztwo zjedzie. Pierwsza Benedyktowa odezwała się w te słowa.

— Cała wieś może zaświadczyć, że mój chłop utopił się przypadkiem, nie było tu nijakiego morderstwa. Do chałupy go weznę, i tak się już nim długo nie nacieszę. Jak psa nad wodą w nocy go nie zostawię, dopóki go święta ziemia nie nakryje, to jako gospodarzowi należy mu się pod własną leżeć strzechą.

Strażnik umilkł, widział że w tej chwili daremnem byłoby stawiać opór kobiecie.

Sąsiedzi podjęli ciało z ziemi, żona z ojcem i dwoje małych dzieci poszli za zwłokami do domu. Położono go tymczasem na łóżko, w głowach zaświecono żółtą woskową gromnicę a ludzie rozeszli się powoli, tylko najbliższe sąsiadki zostały z wdową czekającą przy ciele.

Rano przyszedł znowu strażnik, ale już nie sam, przywiódł z sobą popa i teraz dopiero w nieszczęśliwą kobietę uderzył nowy niespodziewany grom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z ruchu robotniczego za granicą.

W Danii weszła w życie *ustawa* regulująca ubezpieczenia robotników w razie wypadków. Według tej ustawy ma otrzymać każdy robotnik, który wskutek nieszczęścia stał się na pewien czas niezdolnym do pracy, trzy piąte swego dawniejszego zarobku. Gdy robotnik jest już zupełnie niezdolny do pracy otrzymuje sześć razy tyle ile wynosi jego roczny zarobek. W razie śmierci robotnika wskutek wypadku otrzymuje rodzina przeszło 30 złr. według naszej waluty na pogrzeb i czterokrotny roczny zarobek zmarłego. Te odszkodowania ponoszą pracodawcy z własnej kieszeni. — A u nas?

W Japonii (Azya) utworzyło się niedawno stowarzyszenie zawodowe robotników pracujących w hutach żelaznych. Obecnie liczy ono przeszło 1200 członków. Wkładka miesięczna wynosi około 50 ct. W razie choroby otrzymują członkowie stałe wsparcie przez 90 dni. W razie śmierci członka otrzymuje rodzina odpowiednią kwotę na pogrzeb a oprócz tego pewną większą kwotę pieniężną, jako wsparcie.

Ruch katolicko-robotniczy w Niemczech. Stowarzyszenie zawodowe murarzy w Berlinie wzrasta z niesłychaną szybkością. Założyło dla robotników kasę zapomogową, do której każdy członek płaci tygodniowo 25 fenigów.

Stowarzyszenie robotników tkackich i w fabrykach sukna w *Akwisgranie* liczy obecnie 2600 członków. Stowarzyszenie to wybiera z pośród swoich członków *komisyę do zażaleń*, która jest zarazem niejako sądem rozjemczych w sprawach pieniężnych między robotnikami, a pracodawcami. Już cztery strejki zażegnała ta komisya swojem wystąpieniem.

W Berlinie założyło się dnia 9 marca pierwsze nie socyalistyczne stowarzyszenie kobiet pracujących, mianowicie szwaczek. Stowarzyszenie to połączyło się z katolicką organizacyą robotniczą.

Szwajcarya ma znakomicie urządzoną *inspekcyę fabryczną*. W zeszłym roku był inspektor (naturalnie nie jeden) we wszystkich 5.534 fabrykach jakie posiada Szwajcarya, a w 670 fabrykach nawet dwa razy. U nas inaczej...

Dwa amerykańskie towarzystwa kolejowe wprowadziły u siebie nowość: Każdy członek personalu służbowego może być akcyonaryuszem towarzystwa; płacąc pewne raty miesięczne może sobie nabyć akcyę. W ten sposób w przeciągu 4 lat 399 kolejarzy kupiło sobie 1969 akcyi, a raty wpływają już na dalsze 1624 akcyi. Towarzystwa te spodziewają się, że ten system zmniejszy liczbę wypadków kolejowych, bo każdy we własnym interesie będzie jak najbardziej uważał, żeby się nie zdarzyło jakie nieszczęście.

Komunistyczne osady.

Do najciekawszych i najgodniejszych uwagi osad komunistycznych należy komuna „Perfekcyonistów“, pochodzenia amerykańskiego.

Liczba małżeństw jest u nich ściśle ograniczoną, boją się bowiem, żeby nie nastąpiło z czasem przeludnienie, któreby mogło osadę ich pod względem materyalnym obniżyć i zubożeć. Opór młodzieży przeciw takiemu ograniczeniu małżeństw złamano, uznano go bowiem za „grzeszny“ i wypływający z „samolubnych“ pobudek. Z tego widać, jak wielkim jest ich fanatyzm, a jak potężny wpływ wywiera na nich założyciel tej osady, Humfry Noyes.

Komuna ta posiada swoje fabryki, w których jednak nie pracują członkowie, ale *najemni robotnicy*. Komuną zarządza szef, który musi co tydzień zdawać rachunek ze swoich czynności przed „komitetem finansów“, raz zaś w roku przed walnem zgromadzeniem wszystkich członków komuny. Dzieci wychowywane bywają w umyślnie na to przeznaczonym domu, *nie znają więc zwykle swoich rodziców*, a przynajmniej prędko o nich zapominają. Wikt jest ściśle *oznaczony* i tak wolno tylko dwa razy w tygodniu jeść mięso, wódki i w ogóle napojów mieszczących w sobie alkohol nie wolno używać — wolno tylko pić herbatę. Mężczyźni ubierają się bardzo skromnie. Kobiety obcinają sobie włosy, a ubranie ich składa się z jednej długiej szaty, na którą zarzucają chustkę. Muzyki i śpiewu nie lubią, młodzieńców posyłają za to do wyższych szkół. W roku 1874 posiadała ta osada 283 członków, przeważnie kawalerów i panien, którzy na małżeństwo długo czekać muszą, gdyż jak wyżej wspomniano, liczba ich jest ograniczoną. Każdy z członków musi się poddać kiedyniekiedy ogólnej „krytyce“ t. j. musi wysłuchać na walnem zgromadzeniu całego szeregu zarzutów i wytykanych mu przez całą osadę błędów.

Przeciwieństwem tej osady jest komuna „Ikarya“ założona przez powieściopisarza z czasów rewolucyi francuskiej Kabeta. Niema ona sekciarskiej podstawy, członkowie jej jednak zobowiązani są do uznawania między sobą zupełnej równości, do wspólności mienia i do braterskiej zgody. Co roku wybierany prezydent ma do pomocy kompletne ministeryum złożone z dyrektorów rolnictwa, przemysłu, budownictwa i odzieży. Gdy Kabet nie mógł spłacić długów zaciągniętych na założenie tej osady i do tego sam chciał zostać dyrektorem, *by jakąś płacę pobierać*, musiał uciekać z osady. Osada ta znajduje się obecnie w opłakanych stosunkach finansowych, pomimo że członkowie oszczędnie żyją.

A zatem i z tych przykładów widać, że komunizm wymaga władzy *absolutnej*, takiej, która nie dopuszcza do swobody rządzenia się samemu nawet w sprawach czysto prywatnych. Równości zaś *nigdzie* nie zaprowadzono na prawdę; obok „panów“ osady są płatni robotnicy, nie mający zgoła obywatelstwa w tem komunistycznem państwie i są naczelnicy, którzy na urzędach umieją dopilnować — swoich własnych interesów.

Podamy jeszcze kilka innych ciekawych przykładów. *J. G.*

Co słychać u nas i zagranicą?

Kraków 31. marca.

Z parlamentu wiedeńskiego. *Posiedzenie Izby z dnia 24 b. m.* Z wniosków postawionych na początku posiedzenia zasługują na wymienienie. Wniosek p. *Pommera* o zniżenie lat służby wojskowej tym, którzy ukończyli niższe gimnazyum. Wniosek p. *Schlesingera* o dokładne zbadanie, ile domów i ile ziemi w Austryi należy do żydów, jak duży jest z tego dochód i jak wysoki dochód podali żydzi w fasyach podatkowych. Następnie posłowie *Steinwender* ze stronnictwa niemiecko-ludowego i *Dipauli* ze stronnictwa katolicko-ludowego określali swoje stanowisko do nowego rządu. Steinwender żąda w sprawie językowej ustawy, któraby zadowoliła Niemców; Dipauli oświadcza, że stronnictwo jego zostaje w prawicy, ale w sprawach niemieckich zastrzega sobie samodzielność. Mowca żądał odnowienia ugody z Węgrami, ale w sposób korzystny dla tej połowy Monarchii i ostrzegał przed dalszem wyśrubowaniem podatków.

Tego samego dnia odbyło się *wieczorne posiedzenie poświęcone wyborowi do delegacyi.* Z Galicyi zostali wybrani delegatami posłowie: D. Abrahamowicz, Barwiński, Chrzanowski, Dzieduszycki, Jaworski, Madeyski, Rutowski; zastępcy Czecz i Lewicki. *Ks. Stojałowski*, zwrócił się z prośbą do Koła polskiego, aby mu udzielono jednego miejsca w delegacyi. Koło polskie jednak życzenia tego nie uwzględniło. Wnioski ważniejsze postawione na tem posiedzeniu są: *Potoczka* o przymusowej asekuracyi od ognia, *Lewickiego* o zniżenie cen soli *i zniesienie zakazu kolportażu i stempla dziennikarskiego, Szajera* o rewizyę katastru gruntowego, o usunięcie rewizorów bydła i ustanowienie rządowych geometrów przy sądach powiatowych.

Na wtorkowem posiedzeniu przemawiał poseł *Menger*, imieniem postępowej partyi niemieckiej, grożąc rządowi ostrą opozycyą, dopóki rozporządzenia językowe nie będą cofnięte. Na tem posiedzeniu przemówił też poseł *Daszyński*. Genialny ten mąż stanu w mowie wypowiedzianej stylem, któregoby się ś. p. ks. Skarga nie powstydził, zbeształ wszystkich, kogo tylko mógł. Dostało się zatem i hr. Thunowi i Młodoczechom, dostało się Polakom, Niemcom, Rusinom, solidarności słowiańskiej, sejmowi galicyjskiemu — jednem słowem wszystkim. Wszyscy są źli! A któż jest dobry? — On! P. Ignacy! On jest dobry, w nim jedyny ratunek, a on dla zbawienia ludzkości radzi co następuje: zaprowadźmy powszechne głosowanie i znieśmy wszelką własność prywatną, a jak wszyscy będą dziadami, wtedy będzie dobrze! Mowa ta utwierdziła nas w przekonaniu, że w czasie swojej kuracyi szwajcarskiej, poseł Daszyński *zupełnie* jeszcze się nie wykurował!

Na środowem posiedzeniu miano obradować nad wnioskami *w sprawie klęsk elementarnych.* Właściwie jednak posiedzenie to było ciągłą kłótnią między Schönererem, a innymi posłami niemieckimi. Trzeba bowiem wiedzieć, że Schönerer zerwał z umiarkowanemi stronnictwami niemieckimi, ponieważ one nie zachowują się w parlamencie podobnie jak on. To też raczyły się obie strony na tem posiedzeniu przezwiskami, iście „parlamentarnemi“. Przemówili się też ostro, podobnie jak na poprzedniem posiedzeniu Wolff z Luegerem. Wolff zarzucił Luegerowi, że złotym łańcuchem dał się rządowi przekupić, na co Lueger odpowiedział, że Wolfa również czeka łańcuch... tylko nie złoty. Z polskich posłów przemawiał *Szajer* po polsku, kreśląc nędzę w powiecie Kolbuszowskim i domagał się przydzielenia swego wniosku do osobnej komisyi.

W parlamencie niemieckim *uchwalono* tymi dniami w drugiem i trzeciem czytaniu *ustawę o powiększeniu floty. Polacy* oba razy głosowali *przeciw ustawie.*

Nieporozumienie między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi, załatwione będzie zdaje się w sposób pokojowy. W Ameryce jednak istnieje stronnictwo żądne wojny, które grozi nawet rewolucyą w razie gdyby do wojny nie przyszło.

Po zajęciu przez Niemcy fortu Kiao-czau, zechciały inne mocarstwa europejskie mieć w Chinach równoważne nabytki. *Rosya* zażądała od Chin bardzo wygodnego portu *Talien-wan.* Chiny opierały się początkowo, lecz zmuszone ostrą postawą Rosyi „*wydzierżawiły*“ jej port Talien-wan na 25 lat jako wolny port handlowy i pozwoliły na zbudowanie odnogi od kolei syberyjskiej do tego portu. Teraz jeszcze pewnie Anglia poprosi grzecznie o jakąś „dzierżawę“ i będzie gotów pierwszy rozbiór Chin.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny: 4 *kwietnia* 1794 *r. Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami.* 5 *kwietnia* 1848 *r. Kraków wybiera rewolucyjny komitet narodowy.* 6 *kwietnia* 1863 *r. Sierakowski zwycięża Moskali pod Giniatyczami.* 7 *kwietnia* 1656 *r. Pobicie Szwedów pod Warką.* 8 *kwietnia* 1861 *r. Wojsko moskiewskie uderza na lud bezbronny przed zamkiem w Warszawie.* 9 *kwietnia* 1570 *r. Sejm sandomirski uchwala wolność wyznań.* 10 *kwietnia* 1848 *r. Legion polski wraz z dywizyą Wysockiego zdobywa Waców na Węgrzech.*

Do numeru świątecznego przyjmujemy już ogłoszenia.

P. Józef Jaśkiewicz wystosował następujący list: Do Świetnego Wydziału Stowarzyszenia Katolickich Robotników „Przyjaźń“ w Krakowie. Z powodu insynuacyjnych artykułu „Naprzodu“ widzę się zniewolonym wystąpić ze Stowarzyszenia, aż do rostrzygnięcia sprawy mojej na drodze sądowej. Prawdziwa troskliwość o dobro Stowarzyszenia krok ten mi dyktuje, bo tylko niczem nieposzlakowane osobistości w podobnych Stowarzyszeniach udział brać winny.

Proszę uprzejmie rezygnacyę moją umieścić w najbliższem numerze „Grzmotu“.

Kraków, d. 28 marca 1898.

Z wysokiem poważaniem

Józef Jaśkiewicz.

Pan Jaśkiewicz okazał się prawdziwym przyjacielem „Przyjaźni“ i dał dowód, że o sprawę mu chodzi, a nie o własną osobę, woli ustąpić, niż żeby nazwisko jego miało dostarczać broni przeciw „Przyjaźni“. — Wkrótce okaże się jasno i wyraźnie, ile też prawdy było w „Naprzodzie“ i zobaczymy, kto w końcu będzie górą... *(Przyp. Red.).*

W sprawie konfiskaty „tajemnic żydowskich“. Na wtorkowem posiedzeniu Rady państwa wniósł ks. poseł Szponder interpelacyę do ministra sprawiedliwości z powodu konfiskaty drugiego wydania broszury p. t. *Tajemnice żydowskie* przez prokuratora Wędkiewicza w Krakowie. Motywy interpelacyi wykazują, że prokuratorya krakow-

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot“ bo to wasz organ.

ska przepuszczając pierwsze wydanie, dała tem samem świadectwo, że w broszurze nie mieści się nic przeciwnego ustawom. Konfiskując drugie wydanie prokurator działał pod wpływem żydów. Interpelacya zaznacza, że jeżeli żydom wolno popełniać nadużycia i czyny karygodne bezkarnie, to chrześcijanom musi być wolno ostrzegać drugich i wydobywać na jaw to, co jest w moralności żydowskiej zdrożnego i zgubnego.

Niezwykły wynalazek. Szczepanik, b. nauczyciel w Krośnie, wynalazł przyrząd, zapomocą którego można widzieć o kilkanaście mil odległe przedmioty i słyszeć głos z najodleglejszych miejscowości. Wobec tego wynalazku okażą się telefony i telegrafy zbytecznymi.

Nowy namiestnik Galicyi. Książe Sanguszko podał się do dymisyi. Cesarz dymisyę przyjął i nadał mu order złotego runa. Namiestnikiem jest hr. Piniński.

Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne uchwaliło na odbytem zeszłej środy zgromadzeniu, wyrazić oburzenie partyi socyalno żydowskiej, z powodu zuchwałego i uwłaczającego naszej religii zachowania się jej członka podczas kazania w kościele św. Floryana. Uchwaliło również wysłać delegacyę, złożoną z pp. Mikołajskiego, Niedzielskiego, Węgrzyna i Parizka, do ks. Minkińskiego, wikaryusza przy kościele św. Floryana, w celu podziękowania mu za dzielne i skuteczne występowanie i zwalczanie socyalno-żydowskiej partyi.

Bardzo się cieszymy, że do deputacyi tej powołano także pp. Węgrzyna i Mikołajskiego. Skoro przyjęli wybór, widocznie pragną zaznaczyć, że zrywają ze swą nieprzezornością i odtąd będzie święta zgoda.

W obwodzie przemysłowym na Górnym Śląsku wydano nowe przepisy o porządku roboczym, a mianowicie: Dla każdej fabryki, w której zwykle przynajmniej dwudziestu robotników zatrudnionych bywa, powinien zostać wydany porządek roboczy (Arbeitsordnug) w ciągu 4 tygodni po wejściu w życie prawa robotniczego lub w ciągu 4 tygodni po otworzeniu fabryki. Dla poszczególnych grup (klas) robotników mogą być wydane osobne porządki robocze jak następuje w ten sposób, że go się wywiesza lub przylepia w fabryce.

W porządku roboczym musi być podane, od ktorego czasu stają się jego przepisy obowiązującymi; każdy porządek musi być podpisany przez tego, który go wydaje, i podany dzień, w którym go podpisał. Zmiany treści porządku roboczego mogą nastąpić w ten sposób, że na miejsce starego nowy porządek roboczy wydany zostanie.

Porządki robocze i dodatki do nich wchodzą najrychlej dwa tygodnie po ich ogłoszeniu w życie.

W porządku roboczym muszą być zamieszczone przepisy co do tego: 1) kiedy się zwykle codzienna praca zaczyna i kończy, jako też jakie są pauzy dla robotników dorosłych? 2) kiedy i w jaki sposób dokonują się obrachunki wypłaty? 3) jaki czas potrzebny do wypowiedzenia, jeżeli ma być, aniżeli przepisy prawne ustanawiają? Z jakich przyczyn może zostać robotnik wydalony natychmiast bez wypowiedzenia? 4) jakie kary być mają, kto i w jaki sposób ma je nakładać: jeżeli są karami pieniężnemi, jak je się ściąga i na jaki cel się ich używa?

Zamordowanie księdza. Ksiądz katolicki Dalezio, padł w tych dniach w Volo (w Tessalii) ofiarą fanatyzmu dwóch tureckich żołnierzy, w czasie gdy odprawiał dziękczynne nabożeństwo za cudowne ocalenie króla Jerzego. Napadli go w kościele i zamordowali. Wypadek ten wywarł niesłychane wrażenie wśród ludności greckiej, a konsulowie francuski i rosyjski zażądali energicznego od władz tureckich zadośćuczynienia. Metropolita grecki postanowił, aby odprawiano po kościołach prawosławnych nabożeństwo za zamordowanego.

Polecamy wszystkim rodzicom dla swych dzieci a szczególnie osobom starszym, które słabo, albo wcale nie umieją czytać, *Szkółkę czytania* p. Kaszyckiego nauczyciela ludowego w Mikuszowicach poczta Biała. Jestto bardzo praktyczny podręcznik, nadający się do nauki domowej i szkółek prywatnych a przytem bardzo tani, kosztuje bowiem z przesyłką tylko 43 ct. (Zob. ogłoszenie).

Międzynarodowa wystawa artykułów spożywczych i wyrobów przemysłowych w Pradze, Mała Strona 1898.

Wystawa ta, pozostająca pod protektoratem JO. Księcia Dr Frydryka Szwarzenberga, zostanie w dniach 15 do 22 maja b. r. w Pradze, na Małej Stronie otwartą. Obejmuje ona wyroby przemysłowe, wszystkie artykuły spożywcze, jako to napoje w różnych gatunkach, potrawy do jedzenia, produkta hygieniczne i farmaceutyczne, przedmioty sportowe, w końcu wynalazki i nowości.

Komitet składający się z członków rady miejskiej praskiej, komory handlowo-przemysłowej, agencyi konsularnej i t. d. zaprasza niniejszem fabrykantów krajowych w Galicyi, którzy się zajmują wyrobami narodowych artykułów spożywczych do licznego wzięcia udziału w tej międzynarodowej wystawie.

Zgłoszenia wystawców z Galicyi przyjmuje kierownik wystawy: p. *Artur Gobiet*, w Pradze, Karlin. Na wszelkie zapytania odpowie tenże odwrotną pocztą.

Wierny swoim „przekonaniom". Bebel powiedział raz, że niejeden „towarzysz", gdyby miał dosyć pieniędzy w kieszeni, nie pomyślałby o socyalnej demokracyi. Sprawdziło się to teraz na tym malarzu pokojowym w Paryżu, który wygrał pół miliona franków, (pisaliśmy o tem w jednym z ostatnich numerów). O dzieleniu się nic słyszeć nie chciał, choć w przeddzień losowania wygłosił odczyt na ten temat i tak się gdzieś skrył, że nikt go znaleść nie mógł. Niema to jak „stałe przekonania!"

Interesowanym w Nowym Sączu. Otrzymaliśmy obszerniejsze pismo jako wyjaśnienie na umieszczoną notatkę z Nowego Sącza w *Grzmocie* z dnia 19 marca, odnoszącą się do dra Kijasa i inżyniera pana Kurnikowskiego.

Z treści pisma dowiadujemy się, że nie jest tak źle, jak nam rzecz przedstawiono, mianowicie inżynier pan K. wcale karą wzmiankowanego robotnika nie obłożył, bo do wymierzania kar przysługuje prawo tylko naczelnikowi warstatów, a ten tego nie uczynił, jak również i dla „Przyjaźni" wrogo usposobionym nie jest. W zasadzie jest to człowiek nie zły i partyi przewrotu nie popiera.

Co do drugiego punktu to rzeczy nie chcemy obszerniej omawiać, boby według otrzymanego wyjaśnienia i dla korespondenta powyższej notatki nie mile wypadła.

Z naszej strony prosimy w takich razach kierować się zupełną bezstronnością i umiarkowaniem, taktem i godnością niejako zmusić tych, którzy dzierżą władzę, aby Was szanowali i kierowali się sprawiedliwością. A wtenczas znikną antagonizmy, które dla obu stron miłymi być nie mogą.

Dla uniknięcia nieporozumień upraszamy ze wszystkiemi wiadomościami i zażaleniami udawać się do wydziału Stowarzyszenia Przyjaźń, a stamtąd jako zupełnie bezstronne i wiarogodne będą nam nadesłane.

Za święceniem niedzieli oświadczyło się walne zgromadzenie Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej w Krakowie, które się odbyło dnia 27 marca r. b. Towarzystwo liczy członków rzeczywistych 193, honorowych 25. Prezesem jest p. Józef Rudnicki, wiceprezesem p. L. Schiller. Wydziałowi: pp. K. Krzyszkowski, J. Sliwka, J. Makosiński, J. Brauer, M. Porębski.

Dalszy ciąg artykułu w sprawie pomnika Mickiewicza, dla braku miejsca musimy odłożyć do następnego numeru.

Ciekawa broszura dra Jordana *o towarzystwie tanich mieszkań robotników katolickich* została tymi dniami rozesłaną obywatelom krakowskim. Broszura nadzwyczaj zajmująca i ważną sprawę porusza. W następnym numerze pomówimy o niej obszerniej.

Kiosk żelazny dla wygody publiczności czekającej w czasie słoty na wozy tramwajowe, stanie w Rynku głównym naprzeciwko kościoła Najśw. Panny Maryi. Roboty już zaczęte. Drugi taki kiosk stanie koło kościoła św. Idziego.

Z Wieliczki donosi nam jeden z Przyjaźniaków, że żydkowie robią wielki „gewałt", bo *goje przejrzeli na jedno oko*, gdyż... szynki i sklepy żydowskie, jak w dni powszednie, tak w niedziele i święta, stoją prawie puste. Żydzi pocieszają się jednak, że się wszystko naprawi, skoro tylko minie post i minie wrażenie owych zatargów, które tu z nimi były". Przyjaźniak nasz dodaje atoli, że „tymczasem chrześcianie przejrzą na oba oczy". Oby tak było! Oby powstały i kwitnęły chrześcijańskie sklepiki i skromne gospody, a natenczas żydzi wywędrują sobie z Wieliczki nawet bez „zatargów", bez których przecież lepiej się obejść...

Rozwiązanie szarad z poprzedniego numeru: I. Koniczyna. II. Gęsina.

Trafne rozwiązania nadesłali: **z Krakowa** *pp. T. Węglarski, J. Rybicki.* **z Wieliczki** *pp. K. Stryszowski, J. M. Piasecki.* **z Czarnej** *p. Burgielski.* **z Rawy ruskiej** *Towarzystwo „Zgoda".* **z Lisiejgóry** *Członkowie „Kasyna ludowego".*

Nagrodę przez losowanie otrzymał **pan Piasecki** *z Wieliczki.* Odeślemy.

Skrzynka na listy.

Limanowa *p. Cz.* umieścimy w następnym numerze.

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Jerzy Kraskowski.